

LIZ TOMFORDE

Caught  
Up

Windy City #3





LIZ TOMFORDE

Caught  
Up

Windy City #3

TŁUMACZENIE  
ANNA GURGUL

Tytuł oryginału: *Caught Up*

Copyright © Liz Tomforde 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Agnieszka Zwolan, Kamila Grotowska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-892-9 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)



[niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)



Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne



[niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)



[Wyd\\_NieZwykłe](https://twitter.com/Wyd_NieZwykłe)



[wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dziesiątego października (w dniu oficjalnej amerykańskiej premiery Caught Up) przypadają urodziny mojego taty. Jemu dedykuję Kaia i Monty'ego, ponieważ to właśnie on był punktem odniesienia do wykreowania moich dwóch ulubionych postaci ojców.  
I dla Allyson – Miller powstała dla ciebie.*

# Playlista

*Caught Up* – USHER

*Wild* – Carter Faith

*Juice* – iyła

*Save Me The Trouble* – Dan + Shay

*3:15 (Breathe)* – Russ

*Wild as Her* – Corey Kent

*Lil Boo Thang* – Paul Russell

*Lovely* – Arin Ray

*Best Shot (Acoustic)* – Jimmie Allen

*Miss Shiney* – Kaiit

*Stay Down* – Brent Faiyaz

*Come Over (Cover)* – JVCK JAMES

*Grateful* – Mahalia

*I Just Want You* – JAEL feat. Alex Isley

*Snooze* – SZA

*If You Let Me* – Sinéad Harnett feat. GRADES

*Until the End of Time* – JVCK JAMES & Justin Timberlake

*BRB* – Mahalia feat. Pink Sweat\$

*My Boy (My Girl Version)* – Elvie Shane

*So Gone* – Vedo



# 1

## Kai

– Chyba sobie żartujesz, Ace. – Monty rzuca raport skautingowy na swoje biurko w pokoju hotelowym. – Zwolniłeś go w dniu meczu? Co, do licha, planujesz zrobić z Maxem? Dzisiaj jesteś na boisku. Ustawiam cię na wzniesieniu.

Pojawiłem się na tym spotkaniu z synem. Po części dlatego, że nie miałem nikogo, kto mógłby się nim zaopiekować w tym czasie, a po części dlatego, że wiedziałem, iż Monty będzie wkurzony za zwolnienie kolejnej niani. Obecność Maxa i jego pyzaty uśmiech mogą trochę złagodzić tę złość.

– Jeszcze nie wiem. Coś wymyślę.

– Mieliśmy już na to pomysł. Troy był dobrą nianią. Naprawdę nie było co do niego żadnych zarzutów.

Jasne, nie było. Po wczesnym porannym treningu z lekarzem drużyny, spotkaniu z personelem i rozluźnieniu mojego ramienia na dzisiejszy mecz wróciłem do pokoju, gdzie zastałem syna w pieluszcze, która powinna była zostać zmieniona już godziny temu. Poza tym przez ostatnie tygodnie Troy ślinał się do moich kolegów z drużyny, zamiast skupić na pracy, no i miarka się przebrała.

– Nie był odpowiedni – mówię.

Monty robi długi wydech, pokonany, a Max chichocze na widok frustracji głównego trenera.

Mężczyzna spogląda na niego znad biurka i się pochyła.

– Śmiesz cię to, dzieciaku, tak? Przez twojego tatę siwieję.

– Wydaje mi się, że to i tak dzieje się samo z siebie, staruszk.

Siedzący na moich kolanach piętnastomiesięczny chłopiec uśmiecha się do trenera. Wyszczera się w tym dziecięcym, prawie bezzębnym uśmiechu. Monty odpuszcza z byciem twardzielem – wiedziałem, że tak będzie, bo ma słabość do Maxa. Tak naprawdę cała drużyna ma do niego słabość, ale w szczególności ten facet zajmujący miejsce po drugiej stronie biurka.

Emmett Montgomery – lub Monty, jak go nazywamy – to nie tylko główny trener Windy City Warriors, drużyny MLB\* z Chicago, lecz także ojciec samotnie wychowujący dziecko. Nigdy nie powiedział mi dokładnie, jak doszło do tego, że jego rodzina wygląda tak, a nie inaczej, jednak nie zdziwiłbym się, gdyby wydarzyło się coś tak absurdalnego, jak w moim przypadku. Oczywiście, jeśli mówimy tu o sytuacji, kiedy to miało się przełotny romans po drugiej stronie kraju, a potem, prawie rok później, znowu spotkało z tą kobietą, by usłyszeć, że jest się ojcem i matka nie chce wychowywać dziecka, a na końcu zostało ze wszystkim samemu. I tak oto z dnia na dzień stajesz się rodzicem samotnie wychowującym sześciomiesięcznego chłopca.

\* MLB – Major League Baseball; najważniejsza amerykańska liga baseballu. Składa się z dwóch lig: National League i American League (przyp. tłum.).



Próbuję nie wykorzystywać Monty'ego w tej sprawie – wiem, że zarówno on, jak i cała organizacja musieli się nieźle nagimnastykować, żeby dopasować tę nagłą sytuację rodzinną do warunków zawodowych – ale kiedy mowa o moim dziecku, nie pozwolę na kompromisy. Nie zgodzę się na to, by zajmował się nim byle kto, gdy ja pracuję.

– Pogadam z Sandersonem – oferuję, mając na myśli jednego z naszych trenerów. – Przez cały wieczór będzie w sali treningowej. Mogę zostawić tam Maxa. Dopóki nikt nic sobie nie zrobi, w pomieszczeniu będzie cicho. Będzie mógł spać.

Monty pociera kciukiem i palcem wskazującym brwi.

– Kai, ja się tu naprawdę staram. Robię dla ciebie wszystko, co mogę, ale to nam nie wyjdzie, jeśli nie będziesz miał kogoś do opieki nad dzieckiem. Kogoś, na kim wszyscy możemy polegać.

Trener zwraca się do mnie po imieniu tylko wtedy, gdy chce, żeby jego słowa faktycznie do mnie dotarły. Kiedy mu zależy, abym wziął je sobie głęboko do serca. Na co dzień używa, zresztą jak cała drużyna, mojego przezwiska – Ace, czyli As.

Nie wiem jednak, po co to robi, bo ja przecież już wziąłem sobie jego słowa do serca. Powtarza je, odkąd rozpoczął się sezon. Przez te trzy miesiące zdążyłem pięć razy zmienić nianię. A to dlatego, że... No cóż, nie jestem nawet pewny, czy chcę, żeby to się udało.

Nie mam pojęcia, czy chcę jeszcze grać w baseball.

Wiem jedynie, że chcę być dla Maxa najlepszym tatą, jak to możliwe. Na tym etapie życia, gdy mam trzydzieści dwa lata i dziesięć z nich spędziłem w lidze, nic innego się dla mnie nie liczy.

Sport, który kiedyś kochałem i uważałem za powód swojej egzystencji, jawi się teraz jako czas spędzony z dala od rodziny.

– Wiem, Monty. Wymyślę coś po powrocie do Chicago, obiecuję.

Znów wzdycha z poczuciem porażki.

– Gdyby na mojej liście zawodników nie było też twojego brata, zajmowałbyś sławetne miejsce największego wrzodu na tyłku, Ace.

Zaciskam usta i próbuję ukryć uśmiech.

– Jestem tego świadomy.

– Normalnie zamieniłbym cię na kogoś innego, gdybyś nie był tak cholernie utalentowany.

Teraz już nie mogę się powstrzymać. Wybucham śmiechem, bo wiem, że mnie bajeruje. Jasne, jestem jednym z najlepszych miotaczy w lidze, ale pomijając już mój talent, Monty po prostu mnie uwielbia.

– I zrobiłbyś to, gdybyś przy okazji tak bardzo mnie nie lubił – dodaję za niego.

– Zjeżdżaj stąd i idź pogadać z Sandersonem na temat dzisiejszej opieki nad Maxem. – Wstaję z krzesła, opieram dziecko na biodrze i odwracam się, żeby wyjść z pokoju hotelowego. – A, i Max! – Trener woła do mojego syna, który jeszcze nie umie mu odpowiedzieć. – Nie bądź taki słodki, bo od czasu do czasu muszę nakrzyczeć na twojego tatę.

Przewracam oczami, pochylam się i zwracam do małego:

– Pomachaj Monty’emu i powiedz, że z wiekiem robi się marudny i trochę brzydki.

– Mam czterdzieści pięć lat, złamasie. Możesz tylko pomarzyć, żeby za trzynaście lat wyglądać tak dobrze jak ja.

Max zaśmiewa się i macha do trenera. Nie ma pojęcia, o czym mówimy, ale uwielbia Monty’ego tak, jak Monty uwielbia jego.

– Hej! – krzyczy nagle przez cały pokój.

Nieźle.

– Hej, mały – śmieje się mężczyzna. – Widzimy się później, okej?

Nigdy w życiu bym nie pomyślał, że będę tak blisko z trenerem, jak jestem z Montym. Dwa sezony temu grałem jeszcze dla Seattle Saints. Tam mnie powołano i tam spędziłem pierwsze

osiem lat kariery. Szanowałem pracowników drużyny, lubiłem nawet głównego trenera, ale nasze relacje były stricte zawodowe.

W ostatnim sezonie zostałem sprowadzony do Chicago przez reprezentującą mnie agencję, wyłącznie dlatego, że mój młodszy brat znalazł się w *rosterze* – jako łącznik dla Warriors. Brakowało mi grania z tym małym gówniarzem. Monty’ego polubiłem od razu, a nasza relacja zawodowa przeszła w coś bardziej na wzór rodziny po tym, jak zeszłej jesieni w moim życiu zjawiał się Max. Nigdy się nie odwdzięczę mężczyźnie za to, co dla mnie zrobił. To właśnie dzięki niemu i jego zrozumieniu, jakich poświęceń wymaga bycie samotnym rodzicem, ta sytuacja mogła tak wyglądać.

Przekazał zarządowi, że w tym sezonie będzie podróżował ze mną syn i nawet nie chce słyszeć sprzeciwu. Wiedział, że jeśli mu odmówią, przeszedłbym na wcześniejszą emeryturę. Nie zgadzam się wyjeżdżać na pół roku bez dziecka, zważywszy na fakt, że matka je porzuciła, kiedy miało sześć miesięcy. Max potrzebuje w życiu jakiejś stabilizacji, a ja nie pozwolę, by coś tak trywialnego jak gra w baseball sprawiło, że utraci poczucie bezpieczeństwa.

Pewnie powinienem przestać zwalniać każdą nianię, którą zatrudniamy. Niezmiernie ułatwiłbym tym życie Monty’emu, ale to temat na całkiem inną rozmowę.

Mój brat Isaiah przebiega przez korytarz i wskakuje za nami do windy. Jest rozczochrany. Jasnobrażowe włosy sterczą na wszystkie strony, przypominając coś na wzór mopa. Ja jestem na nogach już od kilku godzin ze względu na Maxa oraz poranny trening, jednak mógłbym się założyć o niemałą sumę i wygrać, że brat dopiero co wstał.

I raczej bym się nie pomylił, gdybym dodał do zakładu, że w jego łóżku wciąż znajduje się naga kobieta.

– Cześć, stary – zaczyna. – Hej, Maxie. – Całuje w policzek mojego syna. – Dokąd się wybieracie, chłopak?

– Muszę ubłagać Sandersona, żeby popilnował młodego w trakcie gry.

Isaiah nic nie mówi. Po prostu czeka na dalsze wyjaśnienia.

– Zwolniłem Troya.

Wybucho śmiechem.

– Jezus, Malakai, już chyba bardziej nie udałoby ci się dać wszystkim do zrozumienia, że ten układ ci nie leży.

– Troy był do niczego i sam dobrze o tym wiesz.

Wzrusza ramionami.

– Cóż, jasne, wolę, kiedy twoje nianie mają cycki i nieodpartą chęć przespania się ze mną, ale poza tym nie był jakiś wybitnie straszny.

– Debil z ciebie.

– Max... – Isaiah odwraca się do małego. – Nie chcesz cioci? Przekaż tatusiowi, że kolejna niania musi być singielką, taką dwudziesto- lub trzydziestolatką. Dostanie dodatkowe punkty, jeśli będzie świetnie wyglądała w mojej jerseyowej koszulce.

Syn się uśmiecha.

– I żeby nie przeszkadzało jej matkowanie trzydziestoletniemu facetowi – wtrącam. – Nie może też mieć nic przeciwko nieposprzątanemu mieszkaniu. Do tego musi umieć gotować i sprzątać z racji tego, że jesteś dosłownie dużym dzieckiem i sam tego nie robisz.

– Mmm, ta, ta, brzmi idealnie. Szukaj kogoś – winda wydaje charakterystyczny dźwięk – takiego.

Kiedy drzwi otwierają się na poziomie lobby, brat wlepia wzrok wprost przed siebie.

– Cholera, miałem się zatrzymać na piętrze Sandersona. Kurczę – poprawiam się. – Nie mów: „Cholera”, Max.

Dziecko jednak jest zbyt rozkojarzone, żeby dotarło do niego brzydkie słowo. Memla swoje paluszki i spogląda na wujka, który stoi jak słup soli na środku kabiny.

– Wysiadasz czy nie, Isaiah?

Do środka wchodzi kobieta i zajmuje miejsce pomiędzy mną a nim. Wtedy staje się dla mnie jasne, czemu brat nagle oniemiał. Z zasady reaguje tak na ładne dziewczyny. Całkiem głupieje.

A ta, która właśnie pojawiła się w kabinie, jest naprawdę piękna.

Czekoladowe włosy opadają na opaloną skórę. Jedną rękę i ramię pokrywają niekolorowe tatuaże. Ubrana jest w kusą koszulkę bez ramiączek albo stanik, a na to ma narzucone krótkie ogrodniczki. Spod poszarpanych krawędzi nogawek wystają pełne uda. Odślania naprawdę wiele ciała.

– Cześć – wyrzuca z siebie w końcu Isaiah, oszołomiony i rozkojarzony.

Sięgam za dziewczynę i delikatnie zdzielam brata w tył głowy, bo to ostatnia rzecz na ziemi, jakiej potrzebuje – kolejnej kobiety w kolejnym mieście. Sam prowadziłem taki tryb życia, co skończyło się dla mnie tym, że teraz jestem ojcem piętnastomiesięcznego chłopca, którego właśnie trzymam na biodrze. Wystarczy mi już odpowiedzialności. Wolę, żeby brat nie poszedł w moje ślady. Jest mi to potrzebne tak, jak leczenie kanałowe zęba dla rozrywki.

– Wysiadaż z windy, Isaiah.

Kiwa głową, macha, po czym idzie wprost do lobby odwrócony do nas przodem.

– Pa – odzywa się, a w jego oczach niemal tkwią serca zamiast źrenic, i to nie z racji mnie czy mojego syna.

Kobieta po prostu unosi jedną z dwóch butelek piwa Corona i macha nią na pożegnanie.

– Które piętro? – pyta niskim, ochrypłym głosem. Zaraz potem pociąga łyk alkoholu, by nawilżyć gardło. Sięga za mnie, naciska przycisk piętra, z którego właśnie przyjechałem, a następnie spogląda przez ramię w oczekiwaniu na odpowiedź.

Jej oczy są zielone jak jadeity i naprawdę zdziwione. Pod nosem błyszczy malutki złoty piercing, septum. Teraz rozumiem, dlaczego brat był taki oszołomiony i cofnął się w rozwoju do nieokrzesanego nastolatka, bo sam zacznę się czuć tak samo.

– Mam po prostu zgadywać? – pyta kobieta. – Mogę nacisnąć wszystkie, jeśli chcesz, i wtedy odbędziemy długą, przyjemną podróż. Co ty na to?

Max wyciąga do niej rączki, co sprawia, że wreszcie przytomnieję. Dziwne. Zachowałem się, jakbym nigdy wcześniej nie widział ładnej dziewczyny.

Przekręcam lekko biodro, żeby utrzymać paluszki dziecka z dala od jej włosów. Akurat w tej chwili zachciało mu się je poplątać, no szczyt zabawy. Inni też się nieźle bawią. Kobieta w czwartek rano jedzie z dwoma piwami i popija.

Odchrząkuję, po czym naciskam guzik z numerem piętra, na którym znajduje się pokój Sandersona.

Panna Obalam-Dwa-Piwa-z-Rana-w-Dzień-Roboczy odgarnia włosy i poprawia pozycję. Jest tuż obok mnie. Chociaż ma ze sobą swój poranny napój, nie śmierdzi alkoholem. Pachnie jak ciasto i nagle czuję, jaką mam ochotę na coś słodkiego.

Kątem oka wyłapuję, że spogląda na Maxa. Uśmiecha się lekko.  
– Masz uroczego dzieciaka.

*A ty masz urocze wszystko, chcę odpowiedzieć.*

Ale nie robię tego, ponieważ od zeszłej jesieni już taki nie jestem. Nie mam tego luksusu, że mogę sobie flirtować z każdą mijaną na ulicy ładną dziewczyną. Nie mam szans na piwo o dziewiątej rano. Nie mogę zapraszać przypadkowych kobiet do pokoi hotelowych – bez wymiany imion i nazwisk oraz zamiaru ponownego spotkania z nimi – ponieważ są one zawałone łóżeczkami dziecięcymi, krzeselkami do karmienia i zabawkami.

A w szczególności wolę nie wyskakiwać z jakimiś podrywami do takiego rodzaju kobiety. Nie trzeba żadnych nadprzyrodzonych zdolności, by wiedzieć, że jest szalona. Dzika.

– Mówi czy nie mówi? – pyta.

– On?

Śmieje się.

– Chodziło mi o ciebie. A więc po prostu masz taki zwyczaj ignorowania ludzi, którzy się do ciebie zwracają?

– Yyy, nie. – Max znów próbuje złapać dziewczynę, więc odsuwam się, żeby utrzymać go z dala od niej. – Wybacz.

Syn wyrywa się do przodu, odbijając ode mnie, i nadal próbuje jej dotknąć pulchnymi paluszkami. Nie jestem pewien, czy chodzi mu o nią, czy o jedno z piw.

Kobieta znów się zaśmiewa.

– Może wie, że potrzeba ci jednego.

Oferuje mi drugi trunek.

– Jest dziewiąta rano.

– No i?

– No i mamy czwartek.

– Oj, widzę, że jesteśmy krytyczni.

– Odpowiedzialni – poprawiam ją.

– Jezu – śmieje się. – Potrzebujesz czegoś mocniejszego niż piwo.

W tej chwili na pewno chciałbym, żeby winda jechała odrobinę szybciej, ale – nie zaprzeczę – dziewczyna może mieć trochę racji. Naprawdę potrzebuję piwa. Albo dziesięciu. Albo kilku godzin w pościeli z nagą kobietą. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to robiłem. Z pewnością zanim w moim życiu pojawił się Max, a to było dziewięć miesięcy temu.

– Ta-ta. – Syn ściska mi policzki, a potem znów wskazuje kobietę.

– Wiem, kolego.

Ale tak naprawdę nic nie wiem. Za cholerę.

Poza jednym – dziecko nie przestaje się ode mnie odpychać, żeby się do niej dostać. Co jest dość dziwne, ponieważ ogólnie nie za bardzo lubi obcych, a już w ogóle nie czuje się komfortowo przy kobietach.

Uważam, że to dlatego, iż ta, która go urodziła, uciekła, by wychowywał go samotnie tata, lekkomyślny wujek oraz cała drużyna hałaśliwych zawodników baseballowych. Jedyłą dziewczyną,

która częściej pojawia się w jego życiu, jest narzeczona mojego znajomego, ale nawet przy niej poczuł się pewniej dopiero po pewnym czasie.

A jednak z jakiegoś powodu zachowuje się inaczej co do tej kobiety. Podoba mu się.

– Spokojnie, Max – pryham, gdy go poprawiam. – Musisz przestać się wiercić.

– Wiem, że to dziwna propozycja, ale mogę go potrzymać, jeśli chce...

– Nie – ucinam.

– Matko.

– Znaczy, nie, dziękuję. Nie za dobrze radzi sobie z kobietami.

– Ciekawe, po kim to odziedziczył.

Rzucam jej ostre spojrzenie, na co ona tylko wzrusza ramionami i znów upija łyk piwa.

Syn ponownie się zaśmiewa. Dosłownie z niczego. Dzieciak jest nią dziwnie zainteresowany. A to nie koniec zaskoczeń. Po drodze windą zajmuje cholernie dużo czasu.

– Uśmiech odziedziczyłeś po mamie? – dopytuje Maxa kobieta, która podziwia go z przechyloną głową. – Bo nie wydaje mi się, żeby twój tata potrafił się uśmiechać.

– Zabawne.

– Udam, że to nie był sarkazm i w rzeczywistości masz poczucie humoru.

– Nie ma mamy.

Nagle zapada niezręczna cisza. Tak jak zazwyczaj, kiedy wypowiadam te trzy słowa. Większość ludzi jest przejęta, że pozwoliła sobie na zbyt wiele, bo pewnie myśli, że mama odeszła w tragicznych okolicznościach, a nie dlatego, że nie wspomniała ani słowem o ciąży, a później pojawiła się sześć miesięcy po porodzie, by wywrócić mój świat do góry nogami i odejść.

Ton kobiety od razu się zmienia, a ona już się ze mną nie drażni.

– O Boże, tak mi przykro. Nie chciałam...



– Żyje. Po prostu nie ma jej w pobliżu.

Dosłownie widzę, jak ogarnia ją ulga.

– No cóż, to dobrze. Znaczy, to niedobrze. A może i dobrze? Nie mnie to oceniać, prawda? Kurewska winda, jedziemy już całą wieczność. – Zasłania sobie usta ręką i prędko spogląda na Maxa. – Znaczy, głupia winda.

To w końcu sprawa, że lekko się zaśmiewam. Na moje usta wypływa uśmiezek.

Kobieta nieco łagodnieje.

– O, potrafi się uśmiechać.

– Uśmiecha się o wiele częściej, kiedy nie jest krytykowany przez obcych w windzie, zwłaszcza przez taką nieznaną, która zaraz po przebudzeniu trzyma w rękach dwie butelki z piwem.

– Może nigdy nie poszła spać. – Znów nonszalancko wzrusza ramionami.

*Dobry Boże.*

– Cóż, może oboje powinni przestać mówić o sobie w trzeciej osobie jak pretensjonalne dupki.

Drzwi windy w końcu otwierają się na jej piętrze.

– Może on od czasu do czasu powinien trochę wyluzować. Ma uroczego syna i sam uroczo się uśmiecha. – Unosi w moją stronę butelkę, z której dopija alkohol, i wychodzi. – Dzięki za przejazdkę, tatuśku. Było... interesująco.

Prawda, było.